

# Jedno państwo dla dwóch marzeń

10 grudnia 2010

„Najmniejszym niebezpieczeństwem, najmniejszym złem byłoby utworzenie jednego państwa, które zapewniałoby równe prawa wszystkim swoim obywatelom” – przekonuje przewodniczący parlamentu. Znany polityk i były minister dodaje – nie istnieje dziś inna opcja niż proklamowanie jednego państwa na całym terytorium historycznej Palestyny, od Morza Śródziemnego po rzekę Jordan. Młoda posłanka o ugruntowanych przekonaniach religijnych opowiada się za tym samym rozwiązaniem. Czy to słowa trojga Palestyńczyków? Trzech członków islamskiej organizacji Hamas? Trzech europejskich antysyjonistów? Nie, padły one z ust trzech wpływowych przedstawicieli izraelskiej prawicy.

Pierwszy z nich, Reuven Rivlin, wyklucza teorię, że ludność arabska może stanowić zagrożenie demograficzne i przestrzega przed taką retoryką, która „każe myśleć o transferze lub nawet konieczność wymordowania Arabów. Jestem przerażony podobnymi wypowiedziami. Chodzę do szkół, gdzie w symulacji wyborów Lieberman (Minister Spraw Zagranicznych i przywódca skrajnie prawicowej partii Israel Beitenu) zdobywa 40 % głosów i słyszę dzieci mówiące, że trzeba pozabijać Arabów. (...) Taka postawa wzięła się z pobłażliwości socjalistów (Partii Pracy), którzy aprobowali podział według zasady my (Żydzi) będziemy tutaj, a oni (Arabowie) będą tam. Nigdy nie potrafiłem tego zrozumieć. Kiedy Żabotyński mówił, że Syjon należy do nas, miał na myśli żydowskiego premiera i arabskiego wicepremiera.

Drugi z tej trójki, Mosze Arens, wsławił się jako minister obrony i minister spraw zagranicznych w latach 80. Polityczny mentor Beniamina Netanjahu, określany jako „sokół”, pisał na łamach dziennika Haaretz: „Co by się stało, gdyby suwerenność Izraela obejmowała Judeę i Samarię i gdyby oferowano ludności

arabskiej izraelskie obywatelstwo? Przeciwnicy okupacji, zarówno w Izraelu, jak i zagranicą, którzy uznają ją za rzecz nie do przyjęcia, byliby usatysfakcjonowani zmianą, która uwolniłaby Izrael od tego ciężaru”. Jak jednak zintegrować tę część populacji? W Izraelu – odpowiada Arens – funkcjonują już dobrze zakorzenione mniejszości, takie jak druzowie i Czerkiesi. Jeżeli zaś chodzi o muzułmanów, to ich trudności z przystosowaniem się „wynikają z tego, że kolejne izraelskie rządy nie podejmowały żadnych skutecznych kroków, by im w tym pomóc”; jego zdaniem to pierwszy cel, który należy przed sobą postawić.

Trzecią ze wspomnianych osobistości jest Cypi Hotovely, najmłodsza posłanka Knesetu i wschodząca gwiazda Likudu, do którego wstąpiła za osobistą namową Beniamina Netanjahu. Przeciwniczka likwidacji osiedli w Strefie Gazy w 2005 r. przekonuje, że tamta operacja powinna być argumentem przeciwko wszelkim pomysłom wycofania. Opowiada się zdecydowanie za utrzymaniem kolonii: „W Hebronie, w Beit El mieszkali Żydzi. To miejsca biblijne. To właśnie z Hebronu król Dawid rozpoczynał tworzenie swojego królestwa. Czymże by był syjonizm, gdybyśmy zgodzili się na porzucenie takich miejsc? Syjonizm oznacza powrót do Syjonu, powrót do Jerozolimy i wszystkich innych miejsc biblijnych. Musimy więc brać pod uwagę proces pokojowy, ale bez wysiedlania mieszkańców naszych kolonii”. Zatem jedynym wyjściem jest rozszerzenie granic Izraela na cały Zachodni Brzeg i przyznanie obywatelstwa i prawa głosu Palestyńczykom, krótko mówiąc jedno państwo, które tak dla niej, jak i dla panów Riwlina i Arensa może być jedynie „państwem żydowskim”.

## **KOLONIZACJA I DEMOKRACJA NIE DAJĄ SIĘ POGODZIĆ**

Ich propozycje mają być receptą na jeden z najpoważniejszych dylematów toczących liberalne – w politycznym znaczeniu tego słowa – skrzydło izraelskiej prawicy: w jaki sposób pogodzić własne roszczenia do całości terytoriów „Judei” i „Samarii” (Zachodniego Brzegu) z zasadami demokracji? Jak uniknąć

systemu apartheidu, który pozbawiałby Palestyńczyków wszelkich praw politycznych? Już Menahem Begin, który w 1977 r. po raz pierwszy poprowadził prawicę ku wyborczemu zwycięstwu, próbował znaleźć rozwiązanie dla tych kwestii. Przyjąwszy w listopadzie 1977 r. wizytę Anwara as-Sadata w Jerozolimie, zaproponował plan, w którym odbicie znalazła jego koncepcja autonomii palestyńskiej, oraz zaproponował mieszkańcom Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy wybór między obywatelstwem izraelskim a jordańskim, a zatem wybór prawa głosu w wyborach do jednego z parlamentów. Pomysł ten szybko rozbił się o problem, którego również dziś nie potrafi rozwiązać żadna z trzech wspomnianych osobistości: jak pogodzić warunek, że państwo ma być „żydowskie” z przyznaniem Palestyńczykom prawa głosu? Mosze Arens przekonuje, że ich odsetek nie przekroczy 30%, zaniża jednak liczbę Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu i pomija Strefę Gazy. Czy jednak taki plan zapobiegnie sytuacji, gdy populacja palestyńska przekroczy krytyczny próg 50%? Nawet jeśli będą stanowili 40%, żaden rząd nie będzie mógł zostać utworzony bez choćby częściowego poparcia Palestyńczyków, w których wsparcie dla rządu „państwa żydowskiego” można powątpiewać.

Niezależnie od swoich niedociągnięć i sprzeczności, owe obrazoburcze założenia są odbiciem ogólnego pesymizmu, jaki towarzyszy impasowi „procesu pokojowego” i tak od lat wirtualnego. Choć 2 września tego roku pod patronatem Baracka Obamy ponownie rozpoczęły się rozmowy izraelsko-palestyńskie, niewielu komentatorów wierzy w możliwość wskrzeszenia dogorywającego „procesu pokojowego”. Rozmowom towarzyszy zniechęcenie i brak nadziei, widoczne zwłaszcza wśród amerykańskich przywódców od kilkadziesiątu lat zaangażowanych w poszukiwanie rozwiązania dla tego problemu.

## **IMPAS W TEATRZE NEGOCJACJI**

W latach 1988-2003 Aaron David Miller pracował jako doradca 6 kolejnych sekretarzy stanu z ekip 3 kolejnych prezydentów. Brał udział we wszystkich rozmowach i negocjacjach, zarówno

jawnych, jak i tajnych. W głośnym artykule pod wymownym tytułem „Fałszywa religia pokoju bliskowschodniego, czyli jak zostałem niewierzącym” wyjaśnia, że problem izraelsko-palestyński nie jest z punktu widzenia Waszyngtonu istotniejszy niż inne. Irak, Afganistan, Pakistan i zwłaszcza Iran skupiają na sobie znaczną część jego uwagi, a nawet takie mocarstwo jak Stany Zjednoczone nie zdoła zrobić wszystkiego, szczególnie w czasach kryzysu.

„W sytuacji, gdy zasięg działań amerykańskiej potęgi wykracza poza jej możliwości, gorliwie wierzący powinni zrewidować swoją wiarę. Stany Zjednoczone powinny robić co w ich mocy, pracować z Izraelczykami i Palestyńczykami, rozmawiając na temat kwestii kluczowych dla ustalenia ostatecznego statusu (...), wspomagać Palestyńczyków w rozwijaniu własnych instytucji, nakłaniać Izraelczyków do pomocy Palestyńczykom w osiągnięciu większej niezależności gospodarczej, rozszerzeniu ich władzy oraz utrzymaniu spokoju w Strefie Gazy. (...) Jednak Ameryka musi zdawać sobie sprawę zarówno z własnych możliwości, jak i ograniczeń”.

Również inny wpływowy polityk Robert Malley, który jako doradca Billa Clintona brał udział w negocjacjach w Camp David (w lipcu 2000 r.), wyciąga ze swoich doświadczeń pesymistyczne wnioski i ostro krytykuje rozwiązanie mające polegać na utworzeniu obok Izraela państwa palestyńskiego.

„Taki pomysł nie będzie wcale rozwiązaniem dla problemu, któremu ma rzekomo zaradzić. Zapowiada zakończenie konfliktu, który zaczął się w 1948 r., a nawet wcześniej, jednak skupia się na kwestiach, które powstały w 1967 r. Zakończenie okupacji palestyńskich terytoriów jest oczywiście kwestią zasadniczą (...), jednak korzenie tego konfliktu sięgają znacznie głębiej: dla Izraelczyków to palestyńska odmowa uznania prawa żydowskiego państwa do istnienia, dla Palestyńczyków natomiast – odpowiedzialność Izraela za wywłaszczenie ich ziem i wygnanie z kraju, które towarzyszyły powstaniu państwa Izrael”. Utworzenie państwa palestyńskiego

oraz dyskusje nad tym, ile procent terytorium otrzyma każda ze stron, nie uspokoją „najgłębszych i najbardziej palących emocji, nostalgii i uraz”. Jakie jest jednak rozwiązanie zdaniem Malleya, który równocześnie odrzuca rozwiązanie jednopństwowe?

Jak wielu innych amerykańskich analityków opowiada się za „długoterminowym rozwiązaniem przejściowym”, którego założenia się zmieniają, lecz które pozwoliłoby odłożyć na później (nie precyzuje na kiedy) rozwiązanie najbardziej problematycznych kwestii, takich jak status Jerozolimy oraz prawo powrotu.

## **FAŁSZYWA SYMETRIA**

Publicysta New York Timesa Roger Cohen w taki sposób podsumowuje ową wizję: „Obama, który już został uhonorowany Nagrodą Nobla, powinien ograniczyć swoje oczekiwania, przestać mówić o pokoju, wykreślić to słowo i zastąpić je słowem odprężenie. Tego właśnie oczekuje Lieberman, tego – zgodnie z swymi deklaracjami – chce Hamas, taki jest cel wybiegów Netanjahu. O co innego chodzi Abbasowi, ale ten jest pozbawiony rzeczywistej władzy. Jak powiedział mi izraelski politolog Szlomo Avineri: „status quo bez użycia przemocy to oczywiście za mało, ale byłoby nieźle, gdyby udało się osiągnąć przynajmniej tyle. Na Cyprze nie jest źle. Pokój nieustraszonych powinien zostać zastąpiony rozejmem przeciętnych”.

Ten pesymizm wyrasta na fałszywej symetrii, która od 1993 r. wyznacza działania wielkich mocarstw: na tej ziemi żyją obok siebie dwa narody, powinny one osiągnąć porozumienie, czego warunkiem jest „dobra wola” i odsunięcie ekstremistów „po obu stronach”. Taka wizja pomija szczególną odpowiedzialność okupanta i stawia go na równi z okupowanym. Ignoruje fakt, że wszystkie kolejne izraelskie rządy – nawet po podpisaniu porozumień z Oslo – kontynuowały politykę zagarniania palestyńskiej ziemi: od chwili podpisania porozumień w 1993 r. do dnia dzisiejszego liczba osadników wzrosła ze 100 tys. do

300 tys. (nie wliczając w to 200 tys. osób mieszkających we Wschodniej Jerozolimie). Co więcej „ziemia znajdująca się po zachodniej stronie muru, grunty przejęte przez kolonie zarówno te oficjalnie uznane, jak i nielegalne, przestrzeń wykorzystana pod budowę dróg objazdowych oraz zamknięte strefy wojskowe w Dolinie Jordanu, które ponad wszelką wątpliwość władze izraelskie będą chciały zachować pod swoją kontrolą” stanowią 45% terytorium Zachodniego Brzegu. Izraelskie partie polityczne, zarówno prawicowe, jak i lewicowe, bezkarnie lekceważą rezolucje Organizacji Narodów Zjednoczonych i prawo międzynarodowe.

Wybuch drugiej intifady we wrześniu 2000 r. pozwolił ówczesnemu premierowi Ehudowi Barakowi przekonać ogromną większość żydowskiej opinii w Izraelu, że po stronie palestyńskiej nie ma – i nigdy nie było – „partnera do rozmów”. Tel Awiw z oburzeniem odrzucił nawet historyczną propozycję krajów arabskich wysuniętą podczas szczytu w Bejrucie w marcu 2002 r., by zawrzeć globalny pokój z Izraelem w zamian za utworzenie państwa palestyńskiego w granicach z 1967 r. Zresztą odmowa ta nic rządu izraelskiego nie kosztowała, jako że największe mocarstwa świata, Stany Zjednoczone, Unia Europejska, Chiny i Rosja zachowują się w stosunku Izraela tak, jakby okupacji nie było, choć wizerunek państwa żydowskiego w oczach światowej opinii znacznie się pogorszył.

## **RÓWNOŚĆ ALBO NIC**

Co więcej postawa izraelskich kręgów rządzących wskazuje, że nie uznają Palestyńczyków za równych sobie. Tej arogancji ani przekonania, że poczucie bezpieczeństwa Izraelczyka jest więcej warte niż życie Palestyńczyka, nie zmieniły w najmniejszym stopniu porozumienia z Oslo. Powołując się na wrogość swoich sąsiadów oraz przypominając ludobójstwo dokonane na Żydach podczas II wojny światowej, przywódcy izraelscy zbudowali koncepcję bezpieczeństwa absolutnego, której nie jest w stanie naruszyć żadna siła i która wciąż

kraj w niekończącą się wojnę. Czy możliwe jest rozwiązanie problemu w sytuacji, gdy państwo nie uznaje równości wszystkich ludzi zamieszkujących jego ziemię? Równość albo nic, jak głosił amerykańsko-palestyński intelektualista Edward Said, a jego ideę przejmują dziś wiele stron zaangażowanych w wydarzenia, a przede wszystkim Palestyńczycy z Izraela, którzy domagają się równych praw z coraz większą siłą.

Postawa taka niepokoi weterana izraelskiego dziennikarstwa i autora jednej z pierwszych książek na temat Fatahu Ehuda Yaari'ego. W artykule opublikowanym wiosną bieżącego roku przekonuje, że za kilka lat poparcie dla rozwiązania dwupaństwowego nieuchronnie zmaleje i pojawią się inne idee, rozwiązanie władzy palestyńskiej pociągnie za sobą faktyczną aneksję terytoriów okupowanych, a Palestyńczycy zapewnią sobie „przewagę demograficzną, której już od kilkadziesiąt lat obawiają się izraelscy przywódcy i której próbowali uniknąć wybierając raczej okupację zamiast anektowania. Owa aneksja wbrew sobie nie pozostawi innego wyjścia jak współistnienie z arabską większością”. Uznaje zatem, że konieczne jest zawieszenie broni, które można by osiągnąć dzięki wycofaniu Izraela poza linię wyznaczoną przez „mur bezpieczeństwa” oraz likwidacji 60 kolonii i przesiedleniu 50 tys. osadników (spośród pół miliona...).

## **ROZWIĄZANIE DWUPAŃSTWOWE, CZYLI OKUPACJA W NIESKOŃCZONOŚĆ**

W obecnym układzie sił wszystkie plany „rozwiązania przejściowego” stanowiłyby jedynie inną formę okupacji, która zamykałaby Palestyńczyków niczym w rezerwatach w poszatkowanych enklawach, nie dając im możliwości kontroli własnych granic i odmawiając gospodarczych i politycznych praw.

Jeżeli zaś chodzi o niebezpieczeństwo, że Autonomia zechce ogłosić powstanie niepodległego państwa palestyńskiego, to wydaje się to mało realne. Przede wszystkim dlatego, że w 1988 r. takie państwo zostało już proklamowane przez OWP i uznane

przez ponad sto krajów. I nawet gdyby zrobiła to również Unia Europejska, to czy rzeczywiście byłaby gotowa, by wyciągnąć z tego konsekwencje, potraktować Izrael jako państwo okupacyjne oraz nałożyć na nie sankcje, które miałyby je skłonić do zakończenia okupacji?

Perspektywa jednego państwa na całości historycznych ziem Palestyny jest równie problematyczna, czego dowodzi choćby debata wokół propozycji Reuwena Riwlina i Mosze Arensa w „propalestyńskim” obozie.

Weteran walki na rzecz pokoju Uri Avnery ostro krytykuje słabe punkty takich planów: nie uwzględniają one Strefy Gazy, wspólne państwo ma być państwem żydowskim, anektowanie Zachodniego Brzegu pozwoli na rozbudowę osadnictwa, przyznanie Palestyńczykom obywatelstwa dokona się nie wcześniej niż na przestrzeni 10 lat, a zatem jednego pokolenia. Avnery konkluduje: „W filmie Romana Polańskiego *Rosemary's Baby* młoda kobieta rodzi śliczne dziecko, które okazuje się być synem Szatana. Ta roztaczana przez lewicę piękna wizja jednego państwa okaże się monstrualnym płodem prawicy”.

Taką interpretację sytuacji podważa amerykańsko-palestyński intelektualista Ali Abunimah prowadzący stronę internetową *The Electronic Intifada*, autor książki, w której przekonuje do rozwiązania jednopaństwowego. Podobnie jak Avnery wytyka niedociągnięcia w rozwiązaniach proponowanych przez prawicę, jednak pisze dalej: „Gdy izraelscy Żydzi przyznają wreszcie ludności palestyńskiej równe prawa, nie będą już mogli narzucać jednostronnie systemu, który zakłada uprzywilejowane traktowanie jednej ze stron. Wspólne państwo będzie musiało gwarantować kolektywne interesy ludności żydowskiej, ale również wszystkich innych grup”.

Porównuje sytuację do tej, jaka miała miejsce w RPA: „w połowie lat 80. olbrzymia większość Białych zrozumiała, że nie da się utrzymać apartheidu i zaczęła dopuszczać do siebie myśl o „reformach”, choć były one jeszcze bardzo odległe od

oczekiwań formułowanych przez Afrykański Kongres Narodowy – nierasistowska Republika Południowej Afryki uznająca powszechną równość opartą na zasadzie jedna osoba – jeden głos. (...) Badania opinii publicznej wskazywały, że większość Białych do końca odrzucała ideę powszechnego prawa głosu, jednak godziła się oddać część władzy w ręce czarnej większości, pod warunkiem, że zachowa prawo weta odnośnie decyzji w sprawach strategicznych”.

Natomiast jeżeli chodzi o Hamas, to nie włącza się on w tę debatę, ograniczając się do akceptacji planu utworzenia państwa palestyńskiego na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy i zapowiadając w tej sytuacji długoterminowe zawieszenie broni – hudna, jednak bez uznania państwa Izrael. Zaś w kwestii „wyzwolenia całości terytorium Palestyny” oraz losu zamieszkującej ją ludności żydowskiej islamski ruch ogranicza się do mglistych oświadczeń, że islam akceptuje mniejszości religijne.

## **JEDNO PAŃSTWO, JEDNA DEMOKRACJA**

Podczas gdy dwie główne organizacje reprezentujące społeczność palestyńską, Fatah i Hamas nie angażują się w trwającą już od dawna debatę wokół rozwiązania jednopaństwowego (patrz ramka), intelektualiści tacy jak Edward Said czy Tony Judt, część ruchu solidarności z Palestyną oraz ważna – choć stanowiąca mniejszość – część palestyńskiej opinii popiera utopijną wizję jednego demokratycznego państwa. Jednak jest ona – podobnie jak propozycja wysunięta przez Fatah pod koniec lat 60. – naznaczona licznymi niejasnościami: czy chodzić ma o państwo wszystkich obywateli na wzór południowoafrykański? Czy może o państwo dwunarodowe na kształt dawnej Czechosłowacji? Jaka ma być jego konstytucja i jakie gwarancje będzie przewidywać dla różnych wspólnot narodowych i wyznaniowych? Jakie stosunki będzie miało to państwo ze swymi sąsiadami? Czy stanie się członkiem Ligi Państw Arabskich?

Co jeszcze bardziej problematyczne, państwo takie można

stworzyć jedynie dzięki wspólnemu wysiłkowi, który podjęliby Palestyńczycy wraz z przynajmniej częścią izraelskiej społeczności żydowskiej. Sytuację w Palestynie często porównuje się do tej w Republice Południowej Afryki. Jednak pomijając już kwestię, czy Izrael jest państwem apartheidu czy nie, transformacja w RPA była możliwa dzięki temu, że Afrykański Kongres Narodowy (ANC) miał – poprzez sojusz z partią komunistyczną – „białe zaplecze”, które także dostosowało swój dyskurs i metody działania do założonego celu – budowy „tęczowego narodu” i uniknięcia exodusu białej ludności, który miał miejsce np. w Angoli czy Mozambiku. Rzadko też uciekała się do terroryzmu jako metody walki, obawiając się, że zrazi tym do siebie opinię publiczną, zwłaszcza białą. ANC, prowadząc nieprzejednaną walkę w myśl zasady „jeden mężczyzna, jedna kobieta, jeden głos”, brał pod uwagę obawy białej części społeczeństwa i potrafił zapewnić przekonujące gwarancje.

Taki model działania wymaga jednak – zarówno po stronie palestyńskiej, jak i izraelskiej – nowych form organizacji, które pomogłyby wznieść się ponad obawy, nienawiść i uprzedzenia dzielące głęboko obie strony konfliktu. Wspominając trudny powrót do swego domu w Jerozolimie, wybitny poeta palestyński Mahmud Darwisz pisał:

„Czy powinienem pytać nieznajomych, którzy śpią  
w moim łóżu... o pozwolenie, bym na kilka minut  
odwiedził mój dom?  
Czy mam pochylić się z szacunkiem przed tymi,  
którzy zamieszkali marzenia mojego dzieciństwa?  
A jeśli zapytają: Kim jest ten natrętny nieznajomy? Czy będę  
potrafił mówić  
o pokoju i o wojnie między ofiarami i ofiarami ofiar bez słowa  
wyrzutu?  
A jeśli powiedzą: Nie ma miejsca dla dwóch marzeń  
w tej samej sypialni?”

Autor: Alain Gresh

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)